

OGNIWO ŚWIETLIKOWE PISMO MŁODZIEŻY

ROK IV

MARZEC—KWIECIEŃ 1933 r.

Nr. 3—4

Przymus pracy

Państwo, samorządy, instytucje filantropijne, zapobiegając włóczęgostwu, tworzą domy pracy przymusowej.

Domy te mają ludzi przyzwyczajać do pracy, odciągać ich od żebractwa, złych wpływów, bezcelowych włóczęg.

Wspaniałe zadania. Oby domów tych powstało jaknajwięcej! Rzeczywiście są tacy ludzie, którzy nie chcą pracować.

Dlaczego nie chcą pracować, to jednak nikogo nie obchodzi. Należy ich do pracy zmusić siłą, wszak praca — to szczęście, praca uszlachetnia człowieka, „pracą narody się bogacą“.

Jaką jednak damy tym ludziom gwarancję, że po wyleczeniu ich z nieróbstwa, a nawet nauczaniu rzemiosła znajdą oni pracę, że z powrotem nie powrócą do swych nałogów.

O tem się nie myśli, nie mówi. To, że pomysł ten, jest tylko nędzną reklamą taniej dobroczynności nie

zmniejsza jego wartości w oczach zdrowo myślącego społeczeństwa.

Dom pracy przymusowej w czasach, gdy ludzie dla zdobycia pracy sprzedają swe sumienia, to pomnik sprzeczności obecnych stosunków. Wspaniały zaiste pomnik!

Czy ludzie, którzy nie chcą pracować, zgodzą się pracować pod przymusem, to wielkie pytanie. Czy przymus ten jest zresztą zgodny z naszym sumieniem? Za dużo reklamy, na każdym kroku reklama, ale robiona zbyt nędznie, to raczej parodia a nie reklama. Zamykamy oczy na otaczającą rzeczywistość, pocieszamy się drobiazgami, gdy walą się rzeczy wielkie. Co zrobimy z włóczęgami, gdy mechanizacja życia wyeliminuje z pracy ręce ludzkie? Gdy wszyscy nie będziemy mieli co robić, wtedy wszyscy staniemy się włóczęgami.

Wel.

Precz z filantropją!

Dziwny jest ten kryzys dzisiejszy. Cóż to wogóle za kryzys? Pamiętamy przecież czasy stokroć cięższe od obecnych, kiedy wszystkim niemal bez wyjątku głód jelita skręcał, kiedy całymi dniami niczego się w ustach nie miało. Tak było np. w czasie wielkiej wojny i długo jeszcze po niej.

A jednak wówczas jakiegoś tam „kryzysu“ nie było, tylko teraz musimy w siebie wmawiać, że on istnieje. Głupstwa! Bo proszę — spójrzmy np. na bezrobotnego. Żyje on wprawdzie skromnie — jednak nie umiera. Z łaski komitetów: codziennie zupa, chleb, od czasu do czasu trochę węgla, ziemniaków, „kazonnej“ kawy, no i coś tam z odzieży — to przecież wystarczające, jak na potrzeby przeciętnego śmiertelnika. W dodatku jeszcze rozrywki, a jakże! Kino — przynajmniej raz w tygodniu.

Miły Boże! Kiedyż to pracujący robotnik w czasach „normalnych“ oglądał film, lub choćby tylko paradował w kołnierzyku i krawacie — na codzień, jak burżuazji?

Nic dziwnego, że tłumy są spokojne, a nawet niekiedy zadowolone. Jeść dostaną, a robić nie potrzebują. Czasami buntują się, dopóki nie zamilknie głód pracy. Naogół jednak jest wszystko w porządku!

Jest tylko jedno „ale“. Co się stanie wówczas, zacni „dobroczyńcy“, gdy łaknącym rzeszom rzucicie ostatnią dla nich kość, resztki okruszków, których nakoniec zaczniecie skąpić, gdyż dla wasby nie starczyło, a nowych zapasów już nikt nie będzie zdolny produkować?

Spieszcie się, o zacni wychowawcy narodu, póki jeszcze czas naprawić zło!

Pamiętajcie narazie o najważniejszej

zasadzie pedagogicznej: dać ludziom pracę i wychowywać ich tak, aby jej ustawicznie pożąдали, gdyż to jest jedyny kapitał, na którym oprócz mogą godność swoją.

Nie o jarzmo niewolników, jak w ustroju obecnym chodzi, gdyż taka „praca“ tylko upadła ludzi i w końcu rodzi bunt. Zaś bunt niewolników — to przede wszystkim zemsta na dotychczasowych tyranach, po których następują... nowi tyrani. Chodzi o pracę ludzi czujących, iż tworzą dzieło własne.

* * *

Tłumy żyjące z łaskawizny — to doprawdy znak czasu! Mimowoli nasuwa się reminiscencja z okresu schyłkowego Cesarstwa Rzymskiego, kiedy to jedynym łaknieniem tłumów było: chleba i igrzysk!

A to był już zmierzch starożytnej kultury...
A. B.

AUTENTYCZNE

Nietyko za oceanem, w odległej Brazylii dzieją się rzeczy skandaliczne z zatapianiem całych magazynów zboża lub paleniem kawy, aby tylko nie dopuścić do obniżki cen za te artykuły i korzystać w dalszym ciągu z obfitych zysków.

Coś podobnego dzieje się również w naszej rodzimej stolicy. To nie żadna fantazja.

Oto do Warszawskiej Agencji Celnej nadchodzą liczne artykuły luksusowe za drogie pieniądze, sprowadzane z zagranicy. Z różnych względów nie mogą one być wykupione przez właścicieli. Na żądanie tychże właścicieli w barbarzyński sposób ulegają zniszczeniu przez zakopanie w ziemię.

Możnaby przecież oddać je na użytek publiczny.
red.

Oszczędzajcie fundusze na tegoroczne kolonje i obozy letnie! (patrz komunikat na str. 15-ej)

„Kryzysowe“ spędzanie lata

W poprzednich artykułach wspominałem, że nie młodzieży tak nie łączy, jak czas, który spędza poza domem, na wywczasach. Wszystko jedno, czy będą to wycieczki podmiejskie, czy obozy—wzorem C.K.M.-u czy wreszcie kolonje.

W roku bieżącym więc, jak i w latach ubiegłych, musimy postawić sobie pytanie, w jaki sposób chcemy lub pragnęlibyśmy spędzić okres letni, ku swemu zadowoleniu i korzyści. Że jednak okres tegoroczny jest ciężki, o tem nie będziemy mówili, bo wszyscy to bardzo dobrze odczuwamy. Fakt ten jednak nie dowodzi, byśmy czekali z założeniami rekoma, aż instytucje i ludzie do tego powołani, wszczęliby tę akcję. A odwrotnie—musimy energicznie pomyśleć o tem, już czas najwyższy, aby wypracować plan zajęć letnich. Opracowując go, weźmiemy pod uwagę ciężkie warunki finansowe i do warunków tych postaramy się odpowiednio zastosować. W każdym razie musimy unikać myślenia nawet o tem, aby urządzać jakieś dalekie wycieczki, czy kolonje, jako zbyt kosztowne. natomiast starać się, żeby z letnich chwil wolnych jak najwięcej spożytkować urlopów, niedziel i świąt. Prawdopodobnie powstanie przy C. K. M.-ie sekcja turystyczna, która zajmie się stroną techniczną. A żeby jednak akcja taka przybrała charakter masowy,

czego z utęsknieniem oczekujemy, musimy mieć pewność, że świetliczanie będą z nami współpracować, i że praca ta, da widoczne rezultaty.

Zagranica w tej dziedzinie bardzo nas wyprzedziła, traktując wywczasy letnie, jako jedno z poważnych zagadnień wychowawczych. Że i nasze państwo zrozumiało swoją rolę w tych poczynaniach, niech poświadczy fakt, iż kolejy dają daleko idące zniżki dla turystów, dochodzące do 80%. Pozostaje więc nam korzystanie z tych ulg. Powinniśmy postawić sobie jako zasadę, że żaden świetliczanin nie będzie w mieście w wolnych chwilach od zajęć, a czas ten spędzać będzie od soboty popołudniu do niedzieli włącznie poza miastem na świeżem i czystem powietrzu. Spełniać przez to będzie, poza korzyścią jaką odniesie osobiście, czyn społeczny — zbliżenie wsi do miasta i odwrotnie, czyn, którego nam bardzo potrzeba.

Wypowiadajcie się więc przez swych delegatów do C. K. M.-u, jakim czasem rozporządzacie, jakie chcielibyście mieć wycieczki i kolonje i jakim rozporządzacie funduszem. Dane te posłużą nam do opracowania „kryzysowej akcji“, która właśnie w tym roku powinna się rozszerzyć.

R. Kornatko

Kobieta wczoraj, dziś i jutro

Posłannictwem kobiety, jej najwyższym celem życia jest — być matką, wychowawczynią pokolenia, które życie ludzkie na nowe okresy lat przemiesie. Tak rozumiano rolę kobiety w społeczeństwie wczoraj, tak rozumie się ją jeszcze dziś. Kobieta życie swoje celowi temu podporządkowała i podporządkowuje.

Nie każda jednak kobieta mogła cel ten wypełnić; nie każda mogła wyjść za mąż i być matką. I oto obok kobiety żony-matki, widzimy inny typ kobiety, typ zwany starą panną. W słowie tem dużo mieści się bólu, zawiedzionych nadziei i szyderstwa, z jakim spotykała się kobieta, która nie mogła wyjść za mąż i stać się matką. Ze słowem tem kojarzy się zwykle w naszej wyobraźni postać kobieca pełna złości, hysterji i nienawiści do wszystkiego, co zdrowe i piękne.

Starą pannę wyszydzano na każdym kroku i robiły to przeważnie kobiety-matki w poczuciu swej wyższości, płynącej z dumy ze spełnionego celu, z poczucia pożytku, jaki wniosły w życie. Stara panna — to był przecież twór nikomu niepotrzebny, bezużyteczny. Tak było wczoraj, tak jest jeszcze i dziś. Kobiety — stare panny żyją, są samodzielne, zdobywają coraz to nowe pola pracy, a mimo to życie ich pozbawione jest radości. By móc cenić wartość własnego życia, trzeba jeszcze czuć się pożytecznym; trzeba mieć jakiś cel i to cel wielki.

Czy jedynym celem w życiu kobiety jest, by była matką? Myślę, że nie. Nie wystarczy rodzić, trzeba jeszcze wychowywać, a niezawsze mogą temu zadaniu podołać kobiety-matki, o czem świadczy tak bardzo

źle wychowane dzisiejsze społeczeństwo pełne niskich instynktów.

Być matką nowych głębokich myśli w społeczeństwie, które je zbliża do ideału człowieka, to cel równie wielki jak pierwszy.

A więc praca społeczna o podłożu ideowym wniosłaby cel w życie tych wszystkich kobiet, które pomimo, że są fizycznie rozwinięte — lecz matkami nie będą.

Warunki ekonomiczne, które dziś bardzo obniżyły możność utrzymania rodziny, sprawiają, że niewielki procent kobiet stanie się żonami. Duża część pozostanie staremi pannami. Od nich też zależy, by słowo stara panna nie było szyderstwem,

Kobiety z inteligencji rozumiały, że równoważnikiem celu pierwszego jest praca społeczna. Spotykamy je też we wszystkich formach pracy społecznej. Kobiety ze sfer „niższych“ jeszcze tego sobie nie uświadomiły. Znajdują się one wprawdzie w różnych organizacjach oświatowych, lecz pobudką, która tem kieruje jest przeważnie nadzieja znalezienia tam mężów. Dla tego do pracy tej nie wnoszą tego, coby wnieść mogły.

Daleko lepiej przedstawia się sytuacja na wsi, gdzie w powstającym ruchu oświatowym wiejskim, kobiety biorą bardzo czynny udział. Wyprzedzają nawet mężczyzn (cośmy mogli naocznie stwierdzić w roku zeszłym na obozie C. K. M. w kieleckim). W pismach młodzieży wiejskiej często zabierają głos kobiety. Artykuły ich uderzają nieraz głębokością myśli i trafnością spostrzeżeń.

Czemu tak nie dzieje się u nas, gdzie na dużą liczbę świetliczanek

rzadko która głos zabiera na łamach „Ogniwa”—nie wiem. Może mi to kiedy przemiłe koleżanki przy sposobności wytłumaczą.

Wczoraj i dziś niewiele się różni w światopoglądzie przeważnej większości kobiet. Zbliża się jednak *jutro*

wraz z wielką zmianą warunków bytowania. Dlatego kobieta współczesna starać się winna znaleźć dla życia swego cel, który byłby niezależny od od tego, jaki wkłada na nią natura.

Zdzisław Kendziorek

W sprawie bliskiej wszystkim

W świetlicach mówi się często o tem, że nie mamy dla naszej organizacji wyraźnie wytkniętego celu. Wciąż pytamy się wzajemnie, do czego mamy właściwie dążyć?

Myszę, że należałoby tak ułożyć i zorganizować pracę na świetlicach, aby każdy człowiek naszej gromady nauczył się żyć dla innych, aby świetlice były dla młodzieży szkołą przysposobienia społecznego.

Tyle jest pięknych idei, które jedynie między ludźmi wegetują, a nie żyją.

Naprzykład tak piękna idea, jaką jest idea spółdzielczości. Czyż można pomyśleć o tem, że wejdzie ona kiedyś naprawdę w życie i zapanuje w niem, jeżeli ludzie nie wyzwolą siebie samych od egoizmu i dopóki nie zaczną rozumieć, że ich dobro osobiste zależy od dobra ogółu, że wówczas dopiero poczujemy się szczęśliwi, gdy będziemy w porządku z wewnętrznym głosem sprawiedliwości, z głosem własnego sumienia?

Człowiek żyje w gromadzie, lecz rzadko dla gromady. Każdy stanowi częstkę społeczeństwa, ale nie każdy pamięta o tem, że jest nią.

Całe zastępy ludzi żyją jedynie dla siebie, myślą o sobie. Mało jest takich, którzy z radością i ochotą poświęcają czas sprawom ogółu.

To też na każdym kroku spotykamy się w życiu z obojętnością, wyra-

chowaniem i niesprawiedliwością, źródłem czego jest egoizm.

Taki ponury obraz stosunków, panujących wśród ludzi, pokazuje nam Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości”:

„Patrz na dół! Kędy wieczna mgła
[zaciemnia

Obszar, gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie:
Sam sobie sterem. żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego
[płazu,

To się wzbija, to wgtąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali.
A wtem—jak bańka prysnął o szmat
[głazul...

Nikt nie znał jego życia, nie zna
[jego zguby.

To samoluby!

Szczęście ogółu zależy od stopnia uspołecznienia jednostek. Każdy powiada, iż niema na świecie szczęścia, to prawda, bo każdą jaśniejszą chwilę życia przesłania cień cudzej krzywdy i cierpienia. Od nas jednak zależy, aby więcej było w życiu radości i szczęścia, zechciejmy tylko nauczyć się żyć z innymi i dla innych.

Rzucam hasło podjęcia pracy, której celem byłoby wychowanie ludzi, którzyby umieli żyć dla gromady, oraz rozumieli własne szczęście, jako dobro ogółu.

X

Po pracy

Wybiegli robotnicy.

Po pracy idzie tłum.

W pustej, cichej ulicy

Rozległ się gwar i szum.

Płyną i płyną masa

Ubrani w szarą noc.

W niej dziewczki są okrasą

Noszą kolorów moc.

Z boku przekleństwo słyhać.

Gdzieś na bruk pieniądz padł.

Ten i ów poczęł wzdychać,

Że mało pił i jadł.

Że knajpę zwiedzić warto

I wypić coś do dna,

Choć kredy nie wytarto,

Bufeciarz może da.

Zaczepki lecą z boku,

Gdzieś komuś błysnął nóż,

Ktoś upadł w krwi potoku.

Doktór! Zapóźno już.

Policja przyszła, przeszła,

Przeptynął ludu huk,

I za nim gwiazda wzeszła

Został znów tylko bruk.

BOGUSŁAW LIŚKIEWICZ

Popłyńcie łzy...

Popłyńcie łzy...

Nie dla mnie radości kwiat.

Jak smutno mi...

O! jakże dziwny mój świat.

Na twarzy mej

Choć uśmiechu maska drży,

Lecz zająrzeć chciej

Wgłęb duszy—tam ból mój tkwi.

O gorzka łzo!

Popłyń mi strumieniem,

Ugaś ten żar, co w duszy tli.

Zaklnij me serce,

Niech zaśnie kamieniem

Niechaj nie czuje

I niechaj nie śni.

MIRSKA

Wiosna

Topnieją śniegi — pęka lód,

Ziemia się budzi!

Wiosna — z nadniebnych wrót

Schodzi do ludzi.

Posepny las — milczący bór

Przesmutnych łąnow krąg

Zamienia w jeden śpiewny chór,

W kobierzec kwiatnych łąk.

I z dusz znękanych, bólów pył

Zgarnia jej dłoń ofiarna

I w serca słabe nowych sił

Posiewa plenne ziarna.

TONIO

„Dnie i noce“*)

Niedawno ukazała się książka Marji Dąbrowskiej w 2 tomach p. t. „Dnie i noce”. Dnie i noce, szare i spokojne, wypełnione obowiązkami, życiem prostym, pełnym trosk i kłopotów, których nie pozbawieni są właściciele czy dzierżawcy gospodarstw rolnych.

Na tle tych dni i nocy występuje wspaniała postać Bogumiła Niechcica. Jest on symbolem doskonałym życia wsi. Podświadomie spaja się Bogumił z przyrodą. Najłżejsze szmery ziemi są mu znane i uchwytnie. Blaskiem słońca, szumem wiatru upaja się jak najteższym winem. Rozmyślanie, zastanawianie się nad celem życia jest Bogumiłowi nieznane. Wystarcza samo to, że istnieje. On czyni, co czynić każe życie. Pracuje, kocha, cierpi i raduje się. Niezwykła subtelność, uczciwość, spokój i pogoda są pierwszorzędnymi cechami charakteru tego człowieka.

Cudowny jest stosunek Bogumiła do pracy: nie jest ona mu tylko ciężkim obowiązkiem, lecz głębokim umiłowaniem.

Przeciwieństwem jest pani Barbara, żona Bogumiła. Wciąż kwaśna, bez humoru, drepce po maleńkim kwadraciku swego gospodarstwa, stroskana, zajęta bez przerwy wychowaniem dzieci, oddająca się dbałości o nie w dzień, a nawet w nocy. Urojone strachy i zmartwienia nie odstępują jej. Nie może pogodzić się z warunkami życia na wsi. Nie może pogodzić się z faktem swego małżeństwa: wydaje się, że nie może darować Niechcicowi tego, że jest jego żoną.

Bo pani Barbara nie kocha swego

męża. Ideałem dla niej jest Józef Tolibowski, który osiemnastoletniej panie Basi zawracał głowę, ale nie ożenił się z nią, a z kobietą zamożną, choć brzydką i starą.

Jednak pani Barbara, wrażliwa i zmienna, nie umie ocenić swego męża, przy którym Tolibowski jest lalą. Po kilku latach małżeństwa z Bogumiłem, mówi do niego w złości i rozdrażnieniu, że tamtemu za jeden jego uśmiech darowałaby wszystko, nawet zdradę, nawet to, że ożenił się z inną.

Ale pocóż pani Barbara wyszła za mąż za Niechcica, skoro kochała Tolibowskiego? Czy chciała uczynić na złość temu ostatniemu, czy sobie? Może troszkę i jedno i drugie, ale przede wszystkim to, że sama nie dałaby sobie rady w życiu.

I to jest może jedno najważniejsze zagadnienie społeczne, które wysuwa się w książce Marji Dąbrowskiej.

W każdej z nas jest może trochę z gderliwej, często skłopotanej pani Barbary. Ale i takich Barbar, które nieprzygotowanie do życia, strach przed nędzą, walką o byt, staropanieństwem i samotnością życia pchają do małżeństwa z niekochanym człowiekiem, jest tysiące na świecie! I nie wiadomo, czy się która z nich zastanawia, że przysięgać wiarę i miłość, kiedy się jej nie czuje jest kłamstwem, że życie z człowiekiem obcym, niekochanym jest najbardziej poniżające szczególnie dla kobiety i jest występkiem. Przykładem doskonałym, choć książkowym, jest pani Barbara, która będąc bardzo kochaną i rozumianą przez męża, naraża się jednak niekiedy na cichą litość i pogardę z jego

*) M. Dąbrowska: „Dnie i noce”.

strony, bo do wspólnego ich domu nie wniosła uczucia miłości, lecz uczucia nerwowego niepokoju i ciągłego niezadowolenia.

Kobieta, która wychodzi zamaż jedynie po to, by mieć utrzymanie i ochronę przed życiem prędko znudzi się w małżeństwie i prawie zawsze uczyni sobie życie raczej piekłem, niż rajem. I nie tylko sobie.

Książka Marji Dąbrowskiej powinna dostać się do wszystkich rąk kobiet. Każda z kobiet powinna zapoznać się z panią Barbarą, a raczej przy jej pomocy ze samą sobą i rozpocząć przebudowę moralną w społeczeństwie. Wtedy też zwiększy się jej wartość indywidualna i społeczna. Lepiej jest stanąć do otwartej walki z życiem, znosić nieraz nędzę, jak opływać w dostatkach, które upakarzają. Jeśli zacznie się kobietę wychowywać tak, że przestanie ona upatrywać w męczyźnie bożyszcze, nauczy ją się cenić godność osobistą, uświadomi się jej, że jest ona nie tylko kobietą, lecz także i człowiekiem, że moralność i zdrowotność organizmu społecznego zależy od niej, wtedy miejmy nadzieję, zwięzi się olbrzymie koło

amoralnych małżeństw, zwiększy się wartość kobiety-człowieka. Mężczyzna przestanie patrzeć na nią, jak na łup, a będzie widział w niej człowieka równego sobie, posiadającego te same prawa wyboru, jakie on posiada.

Uświadomienie, zrozumienie przez kobietę praw człowieka, nie zmniejszy jej uroku kobiecego, może go tylko podnieść.

Marja Dąbrowska nie mówi tego wszystkiego w swej książce, snującej życie wsi dzień po dniu wąziutkim, byстрым strumykiem z nadzwyczajną prostotą i szczerością. Ale czytając jej książkę wie się, że nie chodzi jej tylko o to, ażeby nam dać obraz życia zwykłych ludzi. Właśnie, opisując te najdrobniejsze wydarzenia codziennego życia, chce ona oświecić stosunki w małżeństwie, gdzie kobieta weszła nie z miłości, a tylko ze strachu przed życiem, do którego nie czuje się dość przygotowana i dość samodzielna. I to jest największą zaletą książki „Dnie i noce”, że nie daje ona wskazań i nauk moralnych, ale fakty, z których każdy wyciągnie dla siebie głęboką naukę.

U J.

Wszystkim świetliczanom, czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma serdeczne życzenia „Wesołych Świąt” składa

REDAKCJA

Czyżby ślepy zaułek?

Zdawało się, że ruch świetlicowy utorował sobie już jako tako drogę własnego rozwoju, że znalazł odpowiednie formy zarówno dla młodszej, jak dla starszej „generacji”. O tych starszych właśnie najbardziej chodzi. Do niedawna przeżywali oni przykrą sytuację znudzonych (znudzonych również) rozbitków, znajdujących się na resztkach okrętu — bez steru. Świetliczanom starszym zabrakło tego zapędu, jaki cechuje ich młodszą brać, dla której tak banalne sprawy, jak robienie zebrań samorządowych, pisanie regulaminów, zbieranie składek, pisanie kroniki, czy wreszcie (mniej banalne) uczestniczenie w kółkach artystycznych — wszystko to posiada niebywałą wagę i wzbudza powszechne zainteresowanie.

Starszym to nie odpowiada. Więc (po długim okresie śpiączki i rozbięcia) wynaleźli coś, co mogło budzić nadzieję poprawy — klub.

Klub powstał, potknął się i upadł. Przypadek — nic więcej! A kol. Kornatko w swoim artykule p. t. „Co dalej?” załamuje ręce i biada: „Nie powstanie! To dziecię poronione!”.

Coś zamało przemyślało się, Kolego! Przedewszystkiem — przeczytałem o tej „nikłej frekwencji”, dochodzącej, zdaniem kolegi, najwyżej do 30 osób i — zdumiałem się, a zemną i niejeden czytelnik również przeciera zdziwione oczy. Tak przecież gwaro tam był! Niedowierzając jednakże zmysłom, zaglądam do dziennika obecności. Obliczam dokładnie średnią frekwencję za trzy miesiące do listopada. Wypada 51 osób, a bywały dni, w których liczba uczestników klubu dochodziła do 80 i to bynajmniej nie podczas tańcówek, o których wspominacie. W dodatku było to już po urucho-

mieniu świetlic. Teraz druga sprawa. Czy klub swą rolę spełnił? „Radio, gry, pisma, książki, towarzystwo — to chyba wszystko, czego młodzieży potrzeba” — stwierdza autor wspomnianego artykułu. A dalej: „...lecz czegoś brakowało”. Zapewne, wiele należałoby sobie jeszcze życzyć w organizacji tego klubu, jak w każdym dziele ludzkim, lecz nie da się zaprzeczyć, że naogół praca ta rozwijała się dość pomyślnie. Właśnie: radio, gry, pisma, dalej kwadrans literackie, odczyty, a nawet stosunkowo liczne wycieczki — to imprezy, z których każda bez wyjątku przyciągała znaczną liczbę uczestników. Widocznie byli z tych imprez zadowoleni, skoro korzystali z nich w tak znacznej mierze. Czegóż więc żądać na początek?

Pamiętamy wreszcie dość burzliwe zebranie uczestników klubu, wyrażających swoje niezadowolenie z powodu grożącej likwidacji tej placówki wskutek nadzwyczajnego podniesienia czynszu od lokalu.

Czyżby te fakty miały przemawiać przeciwko formie klubowej?

Ale kol. K. widocznie tych faktów nie widzi, skoro powiada dalej, iż nawet mimo zaopiekowania się klubem przez tow. „Trzeźwość”, jest w nim „aż kilka osób”. Przedewszystkiem — to, co obecnie prowadzi tow. „Trzeźwość” w postaci swojego koła abstynentów, niema nic wspólnego z ruchem świetlicowym. Dlatego to koło nie idzie, to już rzecz wspomnianego Towarzystwa. Ja myślę, że właśnie z powodu tych składek, o których wzmiankuje kol. K. (50 gr. miesięcznie i 1 zł. wpis), no i wobec dość kategorycznego zakazu picia wódki i palenia. Nawiasem mówiąc, w akcji

światlicowej również chodzi o wychowanie młodzieży w zasadach wstrzeźliwości, ale to się robi trochę inaczej, o czym może innym razem pomówimy.

Cóż to była za „opieka“ nad klubem, jeżeli podnosi się komorne bardzo bliskiej ideowo placówce z 40 zł. do 140, lub choćby jak się w końcu zgodzono na 80 zł.?

Kol. K. twierdzi mimochodem, że klub został zlikwidowany z braku pieniędzy. I to jest jedynie słusznym. Lecz gdyby w tej krytycznej chwili nadpłynęło skądś trochę gotówki, napewno o żadną inną przeszkodę nietylko nie zalałaby się on, lecz rozwijał coraz pomyślniej, zaspakajając istotne potrzeby młodzieży światlicowej. Potrzeby te były słuszne i forma ich zaspakajania w tej postaci zdaniem mojem — trafna, tembardziej, że klub ten nie zatracił znamion pracy światlicowej i był jej konsekwentnym etapem. Jakże mógł dać rezultaty w porównaniu z temi, które osiąga się na zwykłych światlicach, tego przewidzieć niepodobna było. Natomiast z pewnością można jedno twierdzić: dawał on młodzieży zwłaszcza nieznajdującej dla siebie już miejsca w światlicach możność bądź co bądź „kulturalnego wyżywiania się“, chroniąc ją tem samem od zgubnych wpływów, na jakie jest ustawicznie narażana w warunkach życia proletarjackiego. To już jest wiele!

Klub upadł, bo zbrakło środków na zaspakajanie potrzeb, w danym wypadku — własnym wysiłkiem młodzieży. Z doświadczenia, jakim było prowadzenie klubu należy więc wyciągnąć nie ten wniosek, jakoby klub nie odpowiadał naszym potrzebom tylko: my sami nie umiemy (choć może jesteśmy w stanie) zabezpieczyć mu materialnej egzystencji. Myślę, że np. drobne opodatkowanie się na ten cel w postaci choćby 5-cio gr. składki dzien-

nej nawet w obecnych ciężkich warunkach nie sprawiłoby nikomu trudności, a przy tak licznej frekwencji z pewnością podtrzymałoby to byt klubu. Nawet w tak drobnych rzeczach nie jesteśmy zdolni pomóc sobie samym. Czekamy zawsze na pomoc patronacką. Czasby wyzwolić się już z pod tej opieki! Lecz, aby to osiągnąć, koniecznością jest tworzenie własnego życia organizacyjnego.

A. Bogusławski

DOM OŚWIATOWY

W tych dniach staraniem Sekcji Oświaty Pozaszk. otwarty został przy ul. Hipotecznej 8 — Dom Oświatowy. Dom ten, przeznaczony dla młodzieży pracującej, zgrupowanej w ogniskach i światlicach, prowadzonych przez Sekcję, ma mieć formę klubową. Otwarty co wieczór od godz. 6-ej do 9.30. Zaopatrzony będzie w pisma, gry, książki (z Biblioteki Publicznej) i t. p. Pozatem przewidziane jest urządzenie kwadransów literackich, przedstawień, odczytów i innych imprez, które mogłyby zapewnić młodzieży, przyjemne i pożyteczne spędzanie wieczorów. Placówkę tego rodzaju prowadziła w ub. r. dla światliczan Centralna Komisja Międzyświatlicowa.

Niestety, wskutek wyczerpania się funduszy (klub ten był bezpłatny) musiano go ku żalowi, zarówno organizatorów, jak i uczestników — zlikwidować.

Obecnie C. K. M. ma znów pole do użytkowania, swych doświadczeń „klubowych“, bowiem Sekcja zaprosiła ją do współpracy, przy prowadzeniu klubu.

Rozumiejąc wartość tej formy pracy, cieszymy się, że podjęta została przez Sekcję i życzymy pomyślnego rozwoju tej nowej, a tak pożytecznej placówki kulturalno-oświatowej. *P-a*

„Sąd nad pijakiem“

Dnia 10 marca w lokalu towarz. „Trzeźwość“ staraniem abstynenckiego koła świetliczan i sił zaproszonych odbyła się inscenizacja p. t. „Sąd nad Juragą“.

Temat wzięty jakgdyby wprost z życia, opracowany przez cały zespół, bez żadnych książek i kucia na pamięć ról. Każdy mówił to, co uważał za stosowne dla swej roli. Jest to coś nowego, jak na nasze stosunki: dotychczas inscenizacja była opracowywana na podstawie materiału książkowego, co udawało zwykle dość sztywne widowisko, odtwórcy musieli liczyć się z treścią, którą im narzucał autor. Zerwanie z dotychczasowym szablonem dało doskonałe rezultaty. Należałoby pomyśleć o urządzaniu szeregu takich inscenizacji na tematy najbliższej z nami związane i najbardziej nas interesujące.

Dlaczego mamy ciągle na scenie mówić to, co każe nam autor? Czy zespół inteligentnych aktorów nie potrafi sam stworzyć sztuki? Wystarczy porozumienie się, co do tematu, akcji i zakończenia. Poszczególne role i dialogi mogliby opracować poszczególni autorzy tak, jakby je przeżywali sami. Wróćmy jednak do tematu.

Sala zapelniona, wiele osób musiało odejść z powodu braku miejsc. Krótkie przemówienie wygłosił p. prezes Iżycki o ruchu abstynenckim wśród organizacyj młodzieżowych, związków zawodowych i o znaczeniu kobiety w walce z alkoholizmem.

Po przemówieniu na sali zjawia się woźny, anonsujący wejście sądu. Wszyscy powstają, kroczy sąd w togach, wprowadzają oskarżonego, wywołują świadków. Sędzia odczytuje

akt oskarżenia, który zarzuca Feliksowi Juradze, iż w stanie podchmielonym zabił człowieka w restauracji.

Oskarżony w dłuższym przemówieniu podaje motywy swego tragicznego czynu. Od dłuższego czasu jest bez pracy; posiada żonę i dzieci, którym nie może dać utrzymania. Poznał pewnego człowieka, który obiecuje mu posadę, lecz wzamian za to żąda poczęstunków w restauracjach. Przez dłuższy czas oskarżony musi mu stawiać wódkę, rozpijając się przytem sam. W dzień zabójstwa przypadkiem spotyka go, podchodzi do niego i pyta, co słyhać z jego posadą. Wówczas tamten lży go i nie chce z nim rozmawiać. Wyprowadzony z równowagi Juraga chwytą butelkę i uderza. Sąd zarządza badanie świadków. Pierwsza zeznaje żona oskarżonego. Charakteryzuje oskarżonego, jako człowieka bardzo dobrego, który dopiero pod wpływem utraty pracy zaczął pić i pić tylko dla zdobycia pracy. Zeznania jej budzą duże wrażenie na sali, która wyraźnie zaczyna sympatyzować z oskarżonym. Następnie zeznają dwaj przyjaciele „zły“ i „dobry“. „Zły“ dlatego tak się nazywa, że za pocieszenie dla oskarżonego w ciężkiej sytuacji, uważa upojenie go alkoholem. „Dobry“ zaś, nie mogąc odciągnąć go od alkoholizmu, zrywa z nim kontakt bezpośredni twierdząc, że mimo to nie przestał być przyjacielem oskarżonego. Nie wiem, który z nich budził większą sympatię publiczności, ale moją zdobył przyjaciel „zły“. Ten, jak mógł, ratował. Robił to wprawdzie źle, ale nie wiedział, że źle robi, a miał jaknajlepsze intencje. Wiele urozmaitenia wniósł „świadek Maglarska“, której zeznania były przy-

mowane salwami śmiechu. Typowa postać przekupki staromiejskiej, która opowiada historję swoich czterech mężów i głośnemi uwagami, trzeba przyznać, bardzo dowcipnemi rozwesela całą salę przez cały czas obrad. Zeznaje jeszcze nauczyciel dzieci oskarżonego i doktor. Doktor twierdzi, iż śmierć nastąpiła nie skutkiem uderzenia, lecz ataku serca na tle nadużycia alkoholu. Przemawia prokurator, który podkreśla rzeczywiście ciekawe zjawisko, że wielu oskarżonych działa pod wpływem alkoholu. Czy nie upijają się oni świadomie, aby mieć więcej odwagi i powód do tłumaczenia się, że działali pod wpływem podniecenia?

Adwokat w długiem, ciekawem

i bardzo żywo wypowiedzianem przemówieniem poruszył szereg zagadnień społecznych, wskazując, jako na źródło zła sam ustrój społeczny. Adwokat tak wybielił oskarżonego, że sądowi nie zostało nic innego, jak tylko oskarżonego uniewinnić, co też uczynił. W najbliższym czasie „Sąd“ zostanie wystawiony w sali tow. Higienicznego na Karowej 31.

Lew.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Z życia młodzieży

W dniach od 5 do 12 marca Tow. Uniwersytetu Robotniczego (T.U.R.) urządziło w całej Polsce „tydzień kultury robotniczej“.

Uroczystość warszawską zapoczątkowano w teatrze Ateneum w dniu 5 b. m. Na jej program złożyły się przemówienia socjalistycznych działaczy oświatowych i bogata część artystyczna. Mówcy scharakteryzowali dorobek socjalistycznej pracy oświatowej, która pomimo ciężkich warunków, przy braku jakiejkolwiek pomocy ze strony samorządu lub państwa, rozwija się coraz pomyślniej. O ideowych przesłankach tej pracy mówił dr. A. Próchnik, podkreślając, iż zadaniem wychowania socjalistycznego jest z jednej strony zapoznać robotników z ich dotychczasowem położeniem w świecie kapitalistycznym oraz przygotować do tworzenia nowego ładu społecznego, poczynając już od dnia dzisiejszego. Jeśli chodzi o stro-

nę artystyczną — bez przesady — zdumienie ogarniało wobec tak wspaniałego dorobku, jaki zademonstrowano przed oczami widza. A przecież wszystko to było dokonane wyłącznie przez młodzież robotniczą, pozbawioną niemal wszelkich warunków do pracy kulturalnej, poza uzdolnieniami osobistymi i chęciami.

Na uwagę zasługują przede wszystkim trzy wielkie zespoły orkiestralne org T.U.R. (w tem jedna ork. dęta), z których, każdy należycie zgrany popisywał się nawet dość trudnemi produkcjami.

Dalej były recytacje zbiorowe i pojedyncze członków sekcji dramatycznej T.U.R. o treści przeważnie pacyfistycznej i proletarjackiej.

Wreszcie doskonały i liczny chór Związku Zaw. Drukarzy, produkcje chóru młodzieży T. U. R.-owej. Ładnie wypadły również popisy Czerwo-

nich Harcerzy: deklamacje chóralne, śpiewy „przy ognisku“, balet i t. p.

Po akademii można było zwiedzać wystawę prac kulturalno-oświatowych, dokonanych pod opieką P. P. S.

Zobrazowano tam w ciekawych albumach i starannych wykresach działalność Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci (szkoła powsz., przedszkola, kolonie, półkolonie), Tow. Uniw. Rob. (wydawnictwa, czytelnice, prace samokształceniowe, gazetki ściennie, obozy wędrownie i t. p.) i Czerwonego Harcerstwa.

Jedno tylko, co sprawiało pewną przykrość, ale już właściwie po skończonej akademii: to widok wzmocnionych posterunków policji pieszej i konnej, którą zmobilizowano na wypadek

zamieszek. Ale o zamieszkach nikomu się nie śniło.

Nakoniec małe zwierzenie osobiste. Obserwując tak duży dorobek kulturalny młodzieży robotniczej, który jest niewątpliwie wynikiem karność i sprawności organizacyjnej—jako świetliczanin doznałem uczucia zazdrości: kiedyż my zdobędziemy się wreszcie na dobrą własną orkiestrę, lub chór, w którymby już „głosów nie brakowało“. Przecież nie jesteśmy gorzej usytuowani od Turowców, a kto wie, czy nie lepiej, a jakoś nam się robota „nie klei“. Brak nam ich wiary. Obójtne — czy ta wiara jest słuszna lub nie. Dość, że ona *coś tworzy*.

S. B.

O czytelnictwie w świetlicach

Wiele spraw poruszano na szpalach „Ogniwa“, ale nikt dotychczas nie poruszył jednej ważnej sprawy. Nikt nie zainteresował się sprawą czytelnictwa w świetlicach. A jednak wszystkie świetlice, jeżeli nie posiadają własnych bibliotek, wypożyczają książki z Biblioteki Kompletów Wędrownych. Istnieje więc jakieś czytelnictwo w świetlicach. Lecz na jakim poziomie ono stoi? Bibliotekarze — świetliczanie powinni powiedzieć coś na ten temat, a jednak milczą. Czyżby sądzili, że czytelnictwo i rozwój jego w świetlicach nie interesuje nas? Myliliby się, tak sądząc, bowiem czytelnictwo jest jedną z rzeczy konkretnych, jakie daje świetlica. Jest to nie rozrywka, a jedno z dóbr kul-

turalnych w świetlicy, na które należy szczególną zwrócić uwagę.

„Dobra książka — to przyjaciel człowieka“. Istotnie, tak jest. Dobra książka, to druh serdeczny, który nigdy nie zawiedzie, nigdy nie zdradzi.

Ale książka dobra. Nie wszystkie książki na świecie są jednak dobre, nie każda może stać się druhem serdecznym. Nie wszyscy czytelnicy, nawet miłośnicy książki, umieją sobie dobierać książki i czytać je. Do tego trzeba specjalnej intuicji, albo dużej wprawy i krytycznego umysłu.

Młodzież świetlicowa pochodzi przeważnie ze szkół powszechnych lub kursów dokształcających. Trudno tu mówić o większym odcytaniu, o

znajomości dobrej książki, umiejętności wybrania jej dla siebie. Są osoby, które nie wiedzą nawet, co im się najlepiej podoba, bo w życiu swem przeczytały zaledwie kilka książek. Najczęściej młodzież zna obowiązkową Trylogię Sienkiewicza, Pana Tadeusza i jeszcze kilka powieści, czy nowel innych autorów. Pozatem literatura piękna, literatura naukowa (oczywiście nie mówi się tu o podręcznikach szkolnych) obejmująca szeroko gałęzie przeróżnej wiedzy — jest młodzieży nieznana.

Zadaniem świetlicy, jeśli ma ona być ogniskiem kulturalno-oświatowym, jest dbać o rozwój intelektualny i duchowy młodzieży, Zadaniem świetlicy — dać dobrą strawę dla ducha i myśli, tym wszystkim młodym, którzy do niej się garną. Zadaniem świetlicy — wprowadzić młodych w świat wiedzy, ducha i piękna. Zadanie to spełni się najprędzej, gdy świetlica starać się będzie o dostarczenie dobrej książki, o krzewienie czytelnictwa wśród rzesz świetlicowych.

Obecnie wiemy, że coś się czyta w świetlicach, ale co i jak nie wie-

my. Oczywiście beletrystykę, ale obcą, czy polską i czy to wystarcza? Bibliotekarze powinni to wiedzieć, powinni starać się w miarę możliwości poznać stopień czytania każdego ze swych czytelników, znać zamiłowanie i potrzeby jednych, rozbudzać zamiłowanie innych do pięknej, wartościowej książki. Powinni wiedzieć (jeżeli element nie zmienia się zbyt często) jaki jest rozwój czytelnictwa w ciągu pewnego określonego czasu w ich świetlicy.

Myślę, że byłoby rzeczą ciekawą dla wszystkich — porównać czytelnictwo w poszczególnych świetlicach, a wtedy łatwo byłoby przedstawić sobie ogólny jego obraz na terenie świetlic.

Zapoznawszy się ze stanem ogólnym czytelnictwa, starać się będziemy o pogłębienie i rozszerzenie go.

Kolegów — bibliotekarzy więc, jako tych, którzy w pewnej mierze odpowiedzialni są za rozwój czytelnictwa w świetlicy, prosimy, aby zabierali głos w następnym numerze „Ogniwa“.

J. M.

Apel do wszystkich!

Jak dobry gospodarz asekuruje swój dobytek od zniszczenia i strat, podobnie i my, świetliczanie, musimy ubezpieczyć byt wspólnego, własnego dobra — jakim jest „Ogniwo Świetlicowe“.

„Ogniwo“ wzmocnić można... łańcuchem, oczywiście — prasowym.

W tym celu:

Kol. St. Szubert wpłaca prenumeratę roczną i wzywa W. P. Zofję Iwaszkiewiczową, WP. M. Rörichową, Malinowskiego, kol. H. Millerównę.

Tę samo czynią:

Kol. A. Sztrekerówna, A. Bogusławski wzywając kol. kol. B. Kamolę, A. Kleidiensta, Kotyńskiego, Kacperskiego (w liczbie mnogiej) i Z. Kendziorka.

Dokąd jechać na lato?

Sekcja Kolonij Letnich Związku Pracy Świetlicowej komunikuje, iż w bieżącym roku mają być zorganizowane następujące kolonie i obozy:

Miejscowość	Termin	Charakter	Warunki zapisu	Informacje i zapisy
Wileń- szczyzna	Lipiec	Kolonje wy- poczynkowe	Wiek od 14—24 lat	Związek Pracy Świetlicowej, Pl. Zamkowy 9, od 1 maja w środy i w piątki godz. 12 — 14
Kąty w Pie- ninach	1—22 lipca	"	" " 14—18 "	" " "
"	22/VII— 13/VIII	Kolonja — obóz	" " 18—24 "	" " "
"	6—27/VIII	"	Tylko dla członków chórów miejskich	Komisja Międzychóralna Warsz. Kół Śpiewaczych, p. Czudow- ski
Nieustalona	3 tygodnie nieustalony	Obóz wędrowny	Wiek od 18 a	C. K. M. Stare Miasto 38 godz. 19—22 codz. kol. A. Kornatko
"	2 tygodnie nieustalony	"	"	C. K. M. Związku Pracy Świetli- cowej, Pl. Zamkowy 9. czwartki godz. 18—20, kol. B. Kamola
Kraków, Ta- try. Pieniny	15—30/VII	"	Wiek od 20 lat, koszt 70 zł. pierw- szeństwo człon. kół- ka dram. p. Ładosza	Kółko dramatyczne p. Ładosza, Hipoteczna 8, wtorki godz. 19— 20, kol. Fręchowicz
Wybrzeże Bałtyku	8 dni nieustalony	Wycieczka	Koszt zł. 37.50 wiek 14—18	Okopowa 55. ognisko Kursów dla Dorosłych, godz. 19—21.30 prócz sobót, p. Dobiszewski
Nieustalona	Nieustalony	Wycieczka kajakami	Posiadanie kajaka	Czerniakowska 128, świetlica „Przyszłość”, niedziele, godzina 17—21. Kol. Szczerek i Kulicki
"	"	Wycieczka rowerami	" roweru	" " " Dymek

Bliższe informacje o kolonjach i obozach wyżej wymienionych będą podane w komunikatach specjalnych, w miarę ustaiania szczegółów.

**SEKCJA KOLONIJ LETNICH
ZWIĄZKU PRACY ŚWIETLICOWEJ**

Odwiedziny

„Cudze chwalicie... sami nie wiecie, co posiadacie”.

Już wiemy. Mianowicie o tem, że liczbę świetlic S. O. P. powiększyła w tym roku jeszcze jedna latorośl świetlicowa. Właśnie—latorośl: same koleżanki.

Korzystając skwapliwie z zaproszenia odwiedzamy („Kuznica” i „Ku Słońcu”) te sympatyczne i t. d. i t. d. w ich pięknym lokalu przy Miejskiej Szkole Rękodzielniczej, której są absolwentkami.

Wita nas przemiły „prezes” z kędzierzawą czupryną i o junackim wyrazie twarzy. Inne porzucają nakrywanie stołów (na których ciastek — zatrzęsienie!) i biegną naprzeciw. Jak się macie — co słychać? — Jak starzy znajomi.

— A o Cekaemie wiecie, a o „Ogniwie”? Właśnie niewiecie. Stasiu! — objaśnij. No... i rozgadaliśmy się.

Później—zabawa, jakiej my „starsza” młodzież od lat nie zazналиśmy: zaciągnięto nas do trzeciaka. Trudno było stawiać opór. Sam „prezes” zarządził. A dalej—to już poszły i inne gry ruchowe.

„Starzy” bawili się doskonale. Ręczę nawet, że u siebie odnowią te zapomniane źródła radości. Znalazł się także patefon, który jednak z uwagi na post miał przygrywać tylko „do słuchu”.

Tu kropka. Mogłaby się o wszystkim dowiedzieć pani przełożona,

Potem — herbatka, urozmaicana przemówieniami „stron”, po których to przemówieniach nastąpiło wspólne zdjęcie — „dźwiękowe”, bośmy przytem ochoczo śpiewali.

Miały być następnie deklamacje — no... wiecie—czyje. Jednak brak czasu nie pozwolił. „Kuznica” musiała się spieszyć na „Sąd nad pijakiem” i nawet nie zdołaliśmy wysłuchać przygotowanego referatu o kulturze starożytnej. Szkoda! Więc tylko ze smutkiem: do zobaczenia! W naszych progach.

A. B.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Józwicki. Długo się w Redakcji namyślano, co z tym fantem zrobić i postanowiono... umieścić, jednak z braku miejsca w następnym numerze.

Tonio. 5.000.000 + 1. Nie zapominajcie o nas!

Szymek. Zapóźno. W nast. numerze.

P-a. Jak wyżej.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Adm.: Warszawa, Plac Zamkowy 9. Tel. 702-35. Konto P. K. O. 20.226. Redakcja przyjmuje: wtorki i piątki godz. 7—9 wieczór. Admin.: wtorki godz. 7—9 wiecz.

Prenumerata: roczna 2 zł., półroczna 1 zł. Pojedynczy numer 20 gr.

Redaktor L. KACPERSKI (Świetlica „Kuznica”)

Wydawca: ZWIĄZEK PRACY ŚWIETLICOWEJ — HELENA STATTLERÓWNA

Numer składał i łąkał kol. „Rafał”

...ek. Druk. „HELIKON” Warszawa, Elektoralna 25.

